

Diabelskie zwierciadło

28 stycznia 2021

Apage, Satanas!

Od kilku stuleci opowiadano w Korczynie o dziwnej historii zwierciadła, na które ludzie bali się spojrzeć, a niektórzy nie chcieli nawet zbliżyć się do niego. Dotychczas wisi ono na ścianie bocznej korytarza prowadzącego do zakrystii w kościele pod wezwaniem świętego Michała Archanioła, którego postać każdemu pobożnemu kojarzy się z pokonaniem szatana.

Lustro składało się ze srebrnej ramy, na której w owalnych medalionach przedstawiono sceny Męki Pańskiej, a pod nimi stosowne napisy do każdej z nich. Tylko jeden z tych medalionów był pusty, nie został zatarty przez czas, lecz nie był pomalowany. Posiadał tylko napis „Cierniem koronowanie”, tak jakby to ktoś celowo to uczynił. Na tej srebrnej ramie znajdował się też w górnej części napis: „Ten blask i światło są twoim zbawieniem”. Dziwny to napis, bo z żadnych świętych ksiąg nie pochodził. Jeszcze dziwniejsze w tym lustrze było to, że jego szkło nie zachowało się w całości, lecz było rozbite. Pozostało tylko kilka kawałków. Od trzystu lat tkwią te kawałki szkła w ramie i nikt nie odważył się ich usunąć. Podobnie jak przez ten czas nikt nie dotknął owego lustra, które zwano diabelskim zwierciadłem. Diabelskim, bo zwodniczym i prowadzącym do zatrącenia – dziwne to, ale tak właśnie mówiono.

A tak przedstawia się jego historia! W Korczynie znajdował się też klasztor benedyktynek, a trzeba wiedzieć, że jest to zakon o ścisłej regule, w którym niewiasty nie mogą się z nikim z zewnątrz spotykać, z nikim rozmawiać, nawet z najbliższymi, bez pozwolenia matki przełożonej. Jedyną osobą mającą dostęp i wgląd w życie korczyńskich zakonnic był ich kapelan. Przez wiele ostatnich lat usługiwał siostrom stary kapucyn, ale

zmarł na cholere w czasie wielkiej, niszczącej okolicę zarazy. Potrzebny był nowy kapelan i biskup wyznaczył Kazimierza Winiarskiego, młodego księdza, bo innych nie było. Szalejąca niedawno zaraza zabrała też życie wielu klerykom. Ten odznaczał się powabem i niezwykłą urodą, a każdy, kto na niego spojrzał, dziwił się, że tak piękny mężczyzna zamierza żywot swój spędzić przy brewiarzu i w ciemnym konfesjonale.

Ksiądz Winiarski pojawił się u benedyktynek pełen zapału do pracy duszpasterskiej. Była to jego pierwsza placówka po otrzymaniu święceń. Stara przeorysza, matka Angelika, przyzwyczajona przez lata do cherlawego kapucyna nie mogła znieść widoku tego urodziwego mężczyzny. Tym bardziej, że jego widok burzył spokój wśród mniszek i to szczególnie tych młodych i nowicjuszek. Lgnęły one do księdza Winiarskiego, pragnąc chociaż chwili rozmowy, ale jedyną sposobność do tego stanowiło zacisze konfesjonału. Nikt tak często nie chodził do spowiedzi jak właśnie nowicjuszki i młode siostry. Opowiadano, że słyszano jakieś radosne odgłosy i śmiechy dochodzące z konfesjonału.

Matka Angelika nie mogła dłużej znieść widoku tego młodzieńca. Najbardziej bolały ją te kpiące spojrzenia sióstr, szczególnie w obecności księdza Winiarskiego. Przeorysza była starą, brzydką i garbatą kobietą. Jej rodzina wysłała ją do klasztoru na dożywotnią pokutę, a właściwie to przyczyną był brak posagu. A i tak żaden młodzieniec, choćby w grę wchodziła fortuna, nie ożeniłby się z garbatą i do tego brzydką niewiastą. Pozostało jej tylko milczenie, twardy żywot i nieustanna modlitwa w klasztornym zaciszu. Niestety, jej milczenie i spokój duszy niweczyła obecność uroczego księdza kapelana. Nie mogła uwolnić się myślami od niego. Jego uroda i jej codzienna świadomość własnej cielesnej ułomności doprowadzały ją do szaleństwa. Nie pozostało jej nic innego, jak starać się o usunięcie pięknego duchownego. Biskup to zrozumiał, wydał dekret i kapelan miał w krótkim czasie opuścić klasztor. Krzywdy mu nie zrobiono, bo dostał „we

władanie” kościół w Korczynie, ten pod wezwaniem świętego Michała Archanioła, stojący w pobliżu klasztoru benedyktynek.

Matka Angelika spokojnie, jak przystało na benedyktyńską zakonnicę, które słynęły z pokory i cierpliwości, oznajmiła księdzu Winiarskiemu o decyzji biskupa i pożegnała kapelana. Rzec w tym, że w inny sposób niż było to w zwyczaju skromnych sióstr, bowiem wręczyła podarunek.

– Oto wasza wielbność macie na pamiątkę i ku duchowemu pocieszeniu takie oto stare lustro w srebrnej ramie. Jak wasza wielbność widzi, są tu sceny z historii męki Pana Naszego Zbawiciela – powiedziała całkiem spokojnie i rozważnie przeorysza, wręczając mu srebrne lustro.

– Matko, przedmiot ten, chociaż to lustro i na zbytki przeznaczone, ma religijne treści, lecz widzę, że jednej sceny tu nie ma. Nie ma tu „Cierniem koronowania”, jest za to puste pole, nie ma tu korony cierniowej – rzekł zdziwiony duchowny.

– Czas wam pokaże tę koronę, przyjdzie i na to odpowiednia godzina! – podkreśliła donośnym głosem przeorysza, lekko i szyderczo uśmiechając się.

I tak okrągłe srebrne lustro ze scenami Męki Pańskiej powędrowało w inne miejsce. Ksiądz Winiarski zawiesił je w swoim nowym kościele, na ścianie korytarza prowadzącego do zakrystii. Specjalnie wybrał to miejsce, gdyż lubił spoglądać w lustro przed każdym nabożeństwem. Cieszył się własnym widokiem, a nic w tym dziwnego, bo przecież był urodziwy.

Pewnego dnia spojrzął w lustro i zamarł na chwilę. Jego twarz zeszytniała, a oczy jakby się powiększyły. Zobaczył w lustrze zamiast swojej twarzy wizerunek korony cierniowej. Wyglądała ona inaczej niż znany wszystkim symbol Męki Pańskiej. Była to co prawda kolczasta korona, lecz na jej kolcach wisiały obrazy różnych przedmiotów niezwiązanych z pokorą, pokutą, cierpieniem i wiarą. Widać tam było butelki, kieliszki, złote monety, pierścienie ze szlachetnymi kamieniami oraz

roześmianie twarze niewiast, których oblicza nie przypominały pobożnych benedyktynek z korczyńskiego klasztoru.

– Apage, Satanas! – krzyknął ksiądz Winiarski i rzucił w lustro ciężkimi żelaznymi kluczami.

Tafla lustra rozprysła się na kawałki. Kilka z nich wpadło w oczy nieszczęśnika, który z przerażenia i strachu chwycił się rękoma za twarz, chcąc ją ochronić. Niestety było za późno, gdyż odłamki poraniły dotkliwie jego twarz i okaleczyły oczy. Ból z powodu utraty oczu, które w pomieszaniu z krwią rozpułyły się na całej twarzy, doprowadził księdza do obłędu. Jego wrzaski i krzyki sprowadziły do zakrystii innych, lecz nikt nie mógł mu pomóc, bo tak okaleczonych oczu nie można było już wyleczyć.

– Oto moja korona cierniowa! Ten blask i światło są moim przekleństwem, a nie zbawieniem! – krzyczał ksiądz Winiarski z bólu i rozpacz.

Nikt nie mógł tych słów nie zrozumieć, a wielu domyślało się, że dotyczą one dziwnego napisu: „Ten blask i światło są twoim zbawieniem”.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Zdjęcie obrazu Diego Velázquez: [Diego Delso \(CC BY-SA 4.0\)](#)

Ze zbioru opowiadań pt. „Zgubny urok”.

Źródło: WolneMedia.net